

Mac(kie) Burger

Bliższa modelowi teatru muzycznego, jaki uprawia Wojciech Kościelniak, niż samemu Bertoldowi Brechtowi, jest „Opera za trzy grosze” w Teatrze im. Jaracza. Ale tak musiało być, jeśli „opera” swój historyczny gatunek miała zmienić na nowe szaty – stać się nie tyle może operetką, ile musicaliem (a przynajmniej wyraźnie mieć jego cechy), dance macabre i farsą, nawet jeśli chwilami ponurą. Ale to dobrze. To znaczy: dobrze, że udało się na nowo otworzyć i świeżo potraktować tekst tak silnie naznaczoną konwencją, tradycją wystawień. Dostajemy zatem nie rozprawę i nie moralitet, jakich widz mógłby oczekiwać i które przecież dałyby mu bezpieczne poczucie wyższości nad złymi i brzydkimi bohaterami Brechta. Bo my – społeczeństwo – mamy się dobrze. Na scenie wszyscy mają trupie twarze, co zrównuje złych i dobrych. Cóż... Może więc jednak nie jesteśmy tak daleko od Brechta?

Kościelniak z gronem realizatorów – jak ma w zwyczaju – znalazł dla pierwowzoru chwytliwy plastyczny pomysł i rozciągnął go na cały spektakl. W scenografii i kostiumach dominują czern i biel, czasem żywsze kolory to włosy (panie Celia Peachum, Mackie Majcher), twarz (pan Jonatan Peachum, „Tygrys” Brown). Oto świat z komiksu noir, oto kryminał, zbrodnia i brak nadziei. Wszystko ujęte w nawias groteski, rozbrajane czarnym humorem – gdy krnąbrni cwaniacy od Peachuma nie chcą wypełniać poleceń, robi się z nich mięso do hamburgerów. Maszynką kręci Śpiewak w rzeźniczym kaftanie (Mariusz Witkowski). Tak, tak, jesteśmy w rzeźni, biedni i słabi są bez szans. Banał? Dosłowność? Ale Kościelniak rozwija ten pomysł w kolejnych scenach – słabi są zbędni, ale nie nieprzydatni. Peachumowie robią z nich hamburgery, a te wszyscy jemy – bo czy możemy im się oprzeć? W kanibalistycznym społeczeństwie wszyscy są współwinni zła. Z biegiem akcji maszyna do mięsa pracuje na coraz szybciej. [...]

Łukasz Kaczyński

Cała recenzja ukaze się w majowym numerze "Kalejdoskopu", pierwszym w nowej szacie graficznej.